CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 14 LUTY, 1937. Nr. 7 (198)

S. M. Kuczyński*

Czas i miejsce odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiczów

Opracowując dzieje ziem Czernihowsko - Siewierskich pod rządami Litwy, t. zn. od połowy XIV wieku do początków XVI, napotkałem podczas mych studiów na ślady pewnego procesu psychologicznego, twórczo-narodowościowego odgraniczania się Rusinów - Ukraińców od Moskwiczów. Procesu tego nie szukałem, wyłonił się sam i zmusił mnie niejako do zajęcia stanowiska, które pokrótce sformułowałem w swej książce.[1]) Obecnie pragnąłbym rozwinąć pewne fragmenty swych badań, które w miarę możności chciałbym kiedyś kontynuować, a które — chcę wierzyć — uda mi się może uwieńczyć stwierdzeniem nie tyle jedności lub obcości przodków narodu ukraińskiego czy rosyjskiego, lecz stosunków, jakie moim zdaniem nader blisko stawiały plemiona ruskie z plemionami słowiańskimi, sąsiadującymi z Rusinami na zachód i na północo-zachód.

Chcąc uniknąć niepotrzebnych zarzutów zaznaczam odrazu, iż nie chodzi mi o spolonizowanie Rusinów, czy też zruszczenie Polaków dawnych czasów — wzorem wszechrosyjskich pomysłów starszej nauki rosyjskiej. Chciałbym jedynie stwierdzić, czy też czasem pewne podobieństwa psychiczne i fizyczne, poczucie przynależności do kultury zachodniej i wspólny front wobec Moskwy, jaki, nie tylko ze względów politycznych, musi zająć każdy głębiej myślący Ukrainiec i Polak, nie pochodzą także, obok innych przyczyn, z prastarej jedności plemion osiadłych nad Wisłą i nad Dnieprem? Możliwe, iż się mylę, lecz również możliwe, że znajdę podstawy do stwierdzenia swych przypuszczeń. W każdym razie sprawa wspólnoty czy obcości przodków Rusinów i Moskwiczów nie jest dla moich zainteresowań obca. Obecnie starałem się nie mieszać się do dyskusji o *początkach* narodowości ukraińskiej, jaka toczy się między uczonymi ukraińskimi, jednakże dla pełniejszego zilustrowania moich przypuszczeń, o których niżej, pominąć jej zupełnym milczeniem nie mogłem.

Dla uniknięcia wszelako nieporozumień podkreślam, iż w danym wypadku nie zajmował mnie różny czy też jednaki *początek* narodu ukraińskiego i rosyjskiego, lecz jedynie czas i miejsce — w których wyraźnie narody te *obcość swą sobie uświadomiły*, a poczucie obcości tej mogło wystąpić i w parę wieków po tym, co możemy nazwać początkiem utworzenia narodu, w chwili, gdy zaistniały warunki i konieczność owego wystąpienia i odgraniczenia.

*

W czerwcu 1930 r. prof. dr Miron *Korduba* opublikował („Literaturno - naukowyj Wistnyk" Lwów—Tarnopol. Rocznik XXIX. Księga VI. tom 102. str. 539 — 546) niewielki artykuł p. t. „Najważniszyj

---

* S. M. Kuczyński należy, wedle świadectwa prof. Oskara Haleckiego, do młodych historyków polskich o wybitnej indywidualności naukowej i o dużym, obiecującym talencie.

Spośród licznych jego prac, drukowanych w szeregu periodyków naukowych wymienić należy większe studium „Sine Wody" z 1935 r., „Tatarzy pod Zborowem" z 1935 r., „Antymoskiewska inicjatywa Litwy w drugiej połowie XIX w." z 1936 r. oraz obszerną ponad 300 stron liczącą pracę p. t. „Ziemie Czernihowsko-Siewierskie pod rządami Litwy", wydaną w języku polskim w 1936 roku przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie.

[1]) *S. M. Kuczyński* „Ziemie Czernihowsko - Siewierskie pod rządami Litwy". Warszawa 1936, str. 378 — 380.

moment w istorii Ukrainy“, zawierający jednakowoż, mimo swej nieznacznej objętości, nader doniosłe uwagi z punktu widzenia genezy narodowości ukraińskiej.

Poszukując tego najważniejszego momentu w historii Ukrainy, prof. Korduba rozróżnił przede wszystkim kilka kategoryj faktów. Wśród faktów kategorii *politycznej* autor artykułu wysunął kilka istotnie doniosłych chwil z dziejów Rusi, jak zniszczenie Kijowa, jako politycznego ośrodka, przez rostowsko - suzdalskie hufce ks. Andrzeja Bogolubskiego w r. 1169 albo koniec państwa halickiego w r. 1340, albo umowę perejasławską 1654 r., lub wreszcie ogłoszenie IV. uniwersalu przez Ukraińską Radę Narodową w r. 1918. Byłyby to jednak momenty wyłącznie polityczne. Wśród wydarzeń o charakterze kulturalnym — autor m. in. zwrócił uwagę na przyjęcie chrześcijaństwa z Carogrodu przez Włodzimierza Wielkiego. Wśród momentów o znaczeniu *gospodarczym* występuje np. odsunięcie Rusi przez ludy stepowe (Pieczyngów, Połowców, Tatarów) od wybrzeży m. Czarnego, co spowodowało upadek stosunków handlowych z Bizancjum etc.

Wybierając wszakże wyłącznie jeden moment prof. Korduba uważał, iż należy wyrzec się ujęć jednostronnych „i spojrzeć na zagadnienie z punktu ogólno - narodowego, mieszczącego w sobie sumę politycznych, kulturalno - literackich i ekonomicznych momentów (str. 539). Wówczas jasnym się okaże, że za najpoważniejszy moment w historii Ukrainy uznać trzeba ten, który zmusił ludność obecnych ziem ukraińskich do skupienia się w odrębną grupę etniczną, który też dał bodziec do stworzenia odrębnej nacji ukraińskiej.“ Za taki moment uznał autor „oderwanie północno - zachodnich terytoriów ruskich od związku z innymi ruskimi ziemiami i zjednoczenia ich w państwie Litewskim w drugiej połowie XIV stulecia.“ (str. 540).

Zdaniem prof. Korduby plemiona słowiańskie Europy Wschodniej, jak Polanie, Drewlanie, Siewierzanie, Radymiczanie, Wiatyczanie, Krywiczanie, Dregowiczanie i in., reprezentowały zawiązki odrębnych grup etnicznych i nie ulega wątpliwości, że pozostawieni sami sobie ci Polanie, Drewlanie, Siewierzanie etc. stworzyliby, każde plemię dla siebie, tyleż narodów słowiańskich. Na przeszkodzie stanęło utworzenie państwa ruskiego, które połączywszy wszystkie wymienione plemiona, dzięki wspólnocie państwowej, religijnej i językowo - literackiej stworzyło z nich jeden, wspólny, ogólno ruski — „jeżeli nie naród w pełnym znaczeniu tego słowa, to, powiedzmy, sferę kulturalną“ (str. 540). „A chociaż po śmierci Jarosława Mądrego — pisał prof. Korduba — państwo Ruskie rozpada się na coraz to więcej odrębnych księstw, jednakże idea politycznej jedności przez to się nie zatraca, znajdując swój symbol i wyraz w spólnocie dynastii potomków ks. Włodzimierza Świętego... Dwa inne jednoczące czynniki, organizacja kościelna i język literacki, pozostały nadal niezmiennie“ — czynnikami, utrzymującymi poczucie jedności.

Po nakreśleniu krótkiego zarysu dziejów Rusi pod jarzmem tatarskim i opanowania ziem zachodnio północnych przez Litwę i Polskę (a podkreśliwszy także, że około połowy XII w. tworzą się dwa nowe ośrodki polityczne Rusi: w *Haliczu* i we *Włodzimierzu* nad Klaźmą), prof. *Korduba* stwierdził, że na ziemiach ruskich Litwy powstała odrębna mowa literacka ruska przez połączenie cerkiewno - słowiańskiego literackiego podłoża z gwarami miejscowymi ukraińsko - białoruskimi (543 — 544). Poza tym Litwa zdołała uzyskać oddzielnego metropolitę dla ziem ruskich pod jej panowaniem będących — przez co znowu maleją wpływy i stosunki Rusinów litewskich z moskiewskimi. Urabia się inna psychika na Litwie i w Moskiewszczyźnie, tak iż owe różnice podziału politycznego, kościelnego, językowego i psychicznego Rusinów sprawiają „że dawna politycznie, kościelnie i kulturalnie całkowicie jednaka Ruś rozszczepia się na 2 różne odrębne części. Przy tym ludność ukraińskich i białoruskich ziem tworzy narazie jedną wspólną etniczną całość“ (str. 544).

Omówiwszy w paru słowach zaborczą politykę Moskwy od XIV w. zbierającej ziemie ruskie, jak i Litwa, prof. Korduba dodaje, że gdyby Litwa nie podbiła południowo - zachodnich ziem Rusi, to w kilkadziesiąt lat później uczyniłaby to Moskwa. Wówczas jednak „odbudowałaby się dawna Ruś“ wróciłaby jedność polityczna, kościelna i kulturalna; jedynie ośrodkiem nie byłby Kijów, lecz Moskwa. Mapa narodowościowa obecnej Europy wschodniej wyglądałaby inaczej. „Nie byłoby trzech ruskich narodowości, tylko jedna“ (str. 545). Kończy prof. Korduba swój artykuł konkluzją „że decydującym momentem dla utworzenia narodowości ukraińskiej i białoruskiej było zagarnięcie w XIV w. zachodnio - południowych ziem ruskich przez Litwę i przeniesienie żyjącej na nich ludności w nowe warunki polityczne, kościelne, kulturalne... Ono stworzyło decydujący bodziec do powstania odrębnej, najpierw ukraińsko-białoruskiej, następnie ukraińskiej narodowości” (str. 546).

Powyższe tezy i ujęcie genezy narodu ukraińskiego wywołały sprzeciw wśród uczonych - Ukraińców, czego wyrazem stała się przede wszystkim dyskusja naukowa, która miała miejsce na posiedzeniach w Ukraińskim Historyczno - Filologicznym Towarzystwie w Pradze, w dn. 11 i 18 listopada 1930 r. W dyskusji tej zabierał głos szereg uczonych ukraińskich, zajmując zgodnie stanowisko negatywne wobec tez prof. Korduby, następnie zaś przebieg posiedzeń został opublikowany („Otkoudu jest‘ poszła Ruskaja zemlja...“ Praga 1931. str. 1 — 30).

Spośród dyskutantów akademik *prof. Stepan Smal - Stocki*, polemizując z tezami prof. Korduby, stwierdził, że między ziemiami północnymi a Rusią Kijowska nie było jedności (o. c. str. 2 i 3). Była tylko jedna *Ruś* czyli Ruś Kijowska, która powstała w IX i X wieku i wchłonęła w siebie plemiona Polan, Derewlan, Siewierzan, Wołynian, Tywerców i Ugliczów z czasem łącząc je w jeden etniczny, kulturalny i gospodarczy organizm, czyli w jeden *naród* — w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

Ta jedyna Ruś, Kijowska, podbiła sąsiednie wschodnio - słowiańskie plemiona Dregowiczan, Krywiczan, Radymiczan i Wiatyczan, ale zjednoczenie ich za Włodzimierza Wielkiego, jedność polityczna, nie może być uważana za jedność etniczną — zwłaszcza, że i ta jedność polityczna znikła po śmierci Jarosława Mądrego. Historia zna nie wspólnotę, lecz nienawiść ziem północnych z Rusią Kijowską (np. 1169 rok. Andrzej Bogolubski). Potomkowie Włodzimierza Wielkiego organizowali Moskiew-

szczyznę, ale od razu organizacja ta wyglądała odmiennie od kijowskiej i od razu ustosunkowała się wrogo do Kijowszczyzny. Skład etniczny Moskiewszczyzny też był odmienny, powstały na terytoriach ludów fińskich. Idea „jedności“ ruskiej — powstała w Moskwie jako argument podboju i podboju tego usprawiedliwienie w ciągu wieków. Bo jeszcze przed podbojem litewskim na Rusi Kijowskiej powstał naród ukraiński i dlatego miał siłę przetrwać liczne wieki obcych wpływów (str. 6 — 7). „Niechaj będzie, żeśmy byli jakiś czas nieświadomi (swej narodowości) — mówił prof. Stepan Stocki — dzięki której czuliśmy potrzebę walki wspólnej „za ziemię ruską“, ale fakt zostanie faktem, że ta potężna siła narodu, jaka objawiła się w ciągu wielu wieków historii ukraińskiej i objawia i teraz, wykuta (była) w dawnej kijowskiej Rusi“ (str. 6).

Nie pomogłoby, gdyby zamiast Litwy Kijowską Ruś zabrała Moskwa. Wszak nieco później Moskiewskie państwo zajęło terytoria kijowskie — i narodowości ukraińskiej nie zniszczyło — mimo wysiłków.

Poza prof. Smol-Stockim zabierali głos inni mówcy, historycy, archeologowie i antropologowie — zgadzając się wreszcie na następujące antytezy (docenta Slusarenki):

1) Naród Ukraiński ma wyłączne prawo do Państwa Kijowskiego za czasów książęcych, jako do pierwszej doby swej historii.

2) Nie podobna mówić o rozdzieleniu dwóch narodów, w tym wypadku ukraińskiego i wielkoruskiego, bo *te dwa narody za czasów historycznych nigdy nic nie miały wspólnego* (w znaczeniu wspólnoty narodowej).

3) Gdyby naród ukraiński (wg przypuszczenia prof. Korduby) nie przeżywał doby litewsko - polskiej, a był jeszcze w XIV w. przyłączony do Moskwy, to można z pewnością twierdzić, że Ukraińcy już mieliby swe państwo, gdyż naród ukraiński przeszedł już do w. XIV proces tworzenia swej państwowości (str 28 — 29).

Poza wymienioną wyżej dyskusją praską, a później i berlińską, zarówno *prof. Korduba* („Diło“ Nr 286 27.XII.1930; „Literaturno-Naukowyj Wistnyk“ 1931 r. rocznik XXX. t. 106. Ks. 5. str. 424 — 438 i tamże t. 107. Ks. 10. str. 902 — 903), jak i jego *przeciwnicy (dr K. Czechowycz* w „Lit. Nauk. Wistnyk“ 1931 r. Ks. 4. str. 349 — 358; *St. Smal-Stocki* w Lit. Nauk. Wistn. 1931 r. rocznik XXX. Ks. 9. tom. 107 str. 786 — 805; *Mik. Czubatyj* w „Dile“ 1931 r. Nr 15, 16, 17, 18, 19. 23.I — 28.I i in.) zabierali głos na łamach prasy. *Prof. Korduba* stwierdził (w „Oboroni istorycznoj prawdy“ L.N.W. 1931 t. 106. Ks. V. str. 426) *, że sprzeciwia się faktom historycznym sąd, iż Ruś południowa była bardzo wcześnie zjednoczona politycznie przy Kijowie i przez Kijów i zostawała w tym zjednoczeniu długo, a Ruś północna połączona była później i krótko (Ruś południowa t. zn. Polanie kijowscy, Drewlanie, Siewierzanie, Wołynianie, Tywerce i Uglicze); a Ruś północna znaczy tu Dregowiczów, Krywiczan, Radymiczan i Wiatyczan. Przy tym prof. Korduba podkreśla opuszczenie w wyliczeniu ostatnim Nowogrodzkich Słowinów i Chorwatów). I że nie można zupełnie mówić o jakich 400 latach połączenia południowej Rusi z Kijowem. Dalej stwierdza prof. Korduba, że w XI i XII w. nie można się doszukać jakiejś szczególnej antytezy między północą i południem Rusi (ibid. str. 427). Przeciwnie, państwo halickie łączy się sojuszem z Suzdalszczyzną, by razem zniszczyć Kijów (około połowy XII w.), a czernihowscy Olgowicze walczą z kijowskimi Monomachowiczami nie wykazując „politycznej jedności“ ani poczucia wspólnych interesów. Dalej, że w XII i XIII w. i plemiona północne Nowogrodzianie i Smoleńszczanie w umowach z Hanzą zwali się „Rusinami“, a ziemię swą „Rusią“ (ibid. str. 429). Wreszcie, że obecna granica etnograficzna Białorusów, Ukraińców i Rosjan dokładnie odpowiada granicy państwa litewskiego w XV w. — zatem, narody białoruski i ukraiński uformowały się ostatecznie w wiekach XIV — XV, początkiem zaś tworzenia się odrębnych narodów, a wśród nich rosyjskiego było powstanie dwóch nowych ośrodków na Rusi XII w.: włodzimiersko-suzdalskiego na północo-wschodzie i halickiego na zachodzie (ibid. str. 432). Zresztą (odpowiadając *W. Zaikinowi* i *K. Czechowyczowi)* prof. Korduba stwierdza, iż miał i ma na myśli *jedność kulturalną* dawnej Rusi, ale wcale nie mówił o jedności narodowej (ibid. str. 436). Nie podobna bez znużenia czytelników przytaczać licznych artykułów i argumentów stron polemizujących, toteż ograniczę je, poza już przytoczonymi, jeszcze wzmianką o artykule prof. *Stepana Smal-Stockiego* („Najważniszyj moment w istorii Ukrainy“ L. N. W. 1931, t. 107. Ks. IX. str. 786 i in.), który przeciw tezom prof. Korduby wysunął prace prof. *Parchomenki* („U istokow russkoj gosudarstwiennosti“ Leningrad 1924 i „Poczatok istoriczno - derżawncho żyttia na Ukraini“ Kijów 1925). Parchomenko oddziela od samego początku historię Ukrainy od historycznego życia reszty wschodnich Słowian, podważając wraz z Szachmatowem wiarę w wiadomości i chronologię latopisów przed w. XI, z których właśnie czerpie się wzmianki dotyczące wspólnoty Słowian północnych i południowych Rusi. Następnie *Parchomenko* stwierdza, że tendencyjnie latopisy wyolbrzymiają charakter państwa Włodzimierza W. i Jarosława Mudrego — gdyż ich państwo daleko nie sięgało i nie było wielką wschodnio - słowiańską monarchią. Poza Parchomenką prof. Stepan Smal-Stocki powołuje się w swych wywodach na prace rosyjskich uczonych: *Presnjakowa, Lubawskiego, Smirnowa,* przyjmujące również odrębny początek „wielkoruskiej narodowości”. Formułuje wreszcie prof. Smal-Stocki szereg tez, spośród których zauważymy następujące:

tezę 1., że rosyjska narodowość wytworzyła się od poł. XIII w. do poł. XV w. z mieszanych elementów słowiańskich, fińskich i tatarskich. Uprzednio były tam tylko poszczególne plemiona *słowiańskie:* Słowini, Krywicze, Radymicze, Wiatycze; *fińskie:* Mera, Weś, Muroma, Meszczera i in.

tezę 2.: Nikt nie może niczym udowodnić, że wymienione plemiona do poł. XIII w. ani utworzone potem państwo rosyjskie i narodowość do drugiej poł. XV w. miały wpływ na tworzenie się religijne, kulturalne czy polityczne Rusi Kijowskiej.

W odpowiedzi na to prof. *Korduba* (1931 L. N. W. t. 107. Ks. 10. str. 902 — 3) zwrócił uwagę, że tezy

---

* Poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania w tym miejscu p. inż. Eugeniuszowi Głowińskiemu z Naukowego Instytutu Ukraińskiego za łaskawą pomoc w uzyskaniu cytowanej literatury. S. M. K.

Parchomenki wywołały swego czasu zastrzeżenia prof. *Tomasziwśkiego* i prof. *Niderle*. Co do opierania się na Hruszewskim, to sam *Hruszewski* nie zaprzeczał kulturalnej jedności Rusi Kijowskiej, Smoleńskiej i Nowogrodzkiej. Prof. Korduba uważa, że nie może się porozumieć z przeciwnikami, ponieważ oni idenfikują mowę z narodowością, a to są rzeczy różne.

Na tym kończę przypomnienia dyskusji, która jeszcze się nie skończyła, gdyż prof. Korduba ostatnio sformułował swe tezy w referacie na Zjeździe Międz. Historyków w Warszawie. Pomijam już mniej istotnych polemistów, jak *Czubatego*, który za *Tomasziwśkym* (Tomasziwśkyj „Ukrainśka istoria" t. I. Lwów. 1919 r.) uważał („Diło" l. c.), że państwo czysto ukraińskie i naród powstały dopiero ok. roku 1200 za Romana Mścisławowicza — a sam Korjatowiczow litewskich nazywał „przedstawicielami ukraińskiej autonomii" („Diło" Nr 19. str. 2. 28.I.1931 r.), jak również pominę wprowadzony przez *Parchomenkę* i Tomasziwśkiego spór normanistów i antynormanistów. Zaznaczam natomiast ponownie, że pragnąc nie mieszać się do dyskusji o *początkach* narodu ukraińskiego — musiałem wszakże nawiązać do powyższej dyskusji, gdyż badając zagadnienia odrębne określonego odcinka dziejów Ukrainy dotarłem, przy innej okazji, *do miejsca* w znaczeniu terytorialnym i *czasu*, w znaczeniu chronologicznym, w których bezspornie i świadomie występuje różność i antagonizm *Ukraińców i Moskwiczów*.

Przed rozpatrzeniem tego chciałbym zauważyć, że wyszukując chwile tworzenia się narodowości, należy, moim zdaniem, brać pod uwagę przede wszystkim *świadomość* swej odrębności narodowej u danego narodu od jego sąsiadów najbliższych, a potem dopiero sprawę przynależności państwowej i inne. Dopóki dane plemiona, acz różnych mające kniaziów i nawet różne nieco języki i wierzenia, nie czują się sobie obce — póty organizmy państwowe, w których skład wchodzą, nie są państwami odrębnych narodów. Dlatego też nie uważałbym narodów ukraińskiego i rosyjskiego w ich przeszłości historycznej za grupy narodowo różne dopóty, dopóki nie stwierdziłbym u przedstawicieli tych grup etnicznych *wyczucia* swej odrębności narodowej.

W dotychczasowym przebiegu dyskusji o początkach narodu ukraińskiego, nie podkreślono, o ile mi się wydaje, jednej zasadniczej rzeczy, że *istnienie świadomości narodowej ruskiej* (ukraińskiej) *już w w. IX czy też powstanie jej dopiero w wieku XIV czy XV bynajmniej nie przesądza sprawy poczucia odrębności narodowej pomiędzy Ukraińcami i mieszkańcami państwa Moskiewskiego.* Spór o prawo wyłączne Ukraińców do państwowości kijowskiej o tyle nie podlega dyskusji, że przecież w czasie, gdy kwitła dzierżawa Jarosława Mądrego ani narodu sformowanego, ani państwowości *moskiewskiej* nie było. Ponieważ zaś w okolicach Kijowa żyli i rządzili bezsporni przodkowie Ukraińców — słusznie nowsza nauka rosyjska nie rości pretensyj do wywodzenia rosyjskiej *państwowości* z nad Dniepru.

Ale — o ile nawet przyjęłoby się tezę, że już w IX — X wieku Ukraińcy-Rusini posiadali swą świadomość narodową (chociaż inne narody osiągnęły ją znacznie później) i posiadali wyłącznie *ruskie* państwo, że państwo moskiewskie nic absolutnie z tym państwem ruskim nie miało wspólnego, to przecież tym samym nie przesądza się *poczucia wspólnoty plemiennej czy narodowej* wśród Rusinów i wśród ruskich kolonizatorów Moskiewszczyzny. Prawda, ci kolonizatorzy nie stanowili wyłącznego składu przyszłej narodowości moskiewskiej, ale nadawali ton: język, dynastie, wierzenia i pamięć swych związków z Naddnieprzem.

W dyskusji na temat czasu i miejsca odgraniczenia się Moskwiczów od Ukraińców [2]) zauważono [3]), iż nie należy za początek narodowości ukraińskiej brać momentu podkreślenia przez naród ukraiński swej odrębności wobec Moskwy, bo świadomość ruską mieli Rusini już wówczas, gdy jeszcze Moskwy nie było. Ale właśnie tego nie uważałbym za słuszne, gdyż: skoro Moskwy nie było, to Rusini nie mogli zająć wobec niej stanowiska, lecz dopiero gdy w świecie ruskim powstała wątpliwość czy w. kniaź moskiewski reprezentuje istotnie władzę narodową „wszystkiej Rusi". W tytule zaś samym niniejszego artykułu wyraźnie zaznaczyłem, że nie chodzi tu o to: kiedy Rusini poczuli się odrębnym światem wobec wszelkich nie-Rusinów, lecz: kiedy Rusini uświadomili sobie swą odrębność od Moskwiczów. Tego zaś ostatniego zrobić wcześniej nie mogli, aż wogóle owi Moskwicze powstali, t. zn. w każdym razie nie w wieku IX i X. W mojej pracy, cytowanej uprzednio, nie szukałem też owych spornych *początkowych* lat tego uświadomienia sobie swej odrębności narodowej przez Rusinów, lecz wyznaczyłem *końcowe*. Wypadły one na drugą połowę XV w. Wynikałoby zatem, że kto uważa je za zbyt późne, ma nader prosty sposób wykazania niesłuszności tej daty — niech podobne przejawy, o jakich będzie mowa, jako o mających miejsce w drugiej połowie XV wieku, wskaże w wiekach wcześniejszych. Sądziłbym, że taka metoda ustalania *końcowych lat tworzenia się narodu ukraińskiego* mogłaby usunąć niejeden punkt sporny wspomnianej dyskusji.

I wreszcie — wydaje mi się, że narodem ukraińskim i terytorium narodowym ukraińskim należy nazywać nie te plemiona i ziemie, które były przy początkach procesu powstawania narodowości ukraińskiej, lecz te, które czuły się ukraińskimi przy końcu tegoż procesu i już świadomie miały się za związane z czymś i obce wobec czegoś innego. Stąd mam zastrzeżenie czy słusznie *Hruszewski* i inni uczeni ukraińscy mówiąc o składzie plemiennym Ukrainy-Rusi wyłączają zeń Radymiczan i Wiatyczan. Zgodnie bowiem z powiedzianym przed chwilą uważam za Ukraińców-Rusinów te plemiona, które przy końcu procesu nacjonalizowania się, a więc w w. XV czuły się związane z Rusią litewską, a nie z Moskwą, bez względu nawet na ich pochodzenie. Co do Radymiczan, to ci występują tylko na początku historii Rusi — potem jako plemię giną. Większość ich musiała połączyć się z Siewierzanami. Wiatyczanie przetrwali dłużej i dłużej zachowywali swą odrębność plemienną, dopóki nie stopili się w jeden naród ruski z innymi zachodnio - południowymi plemionami Rusi. Jednak do plemion wielkoruskich ani jedni, ani drudzy nie zdają się należeć. O tę przynależność toczył się również swego czasu spór naukowy, tak iż kilka nazwisk obowiązany jestem przytoczyć. Np. w

[2]) W Naukowym Instytucie Ukraińskim dn. 7.XII.1936.
[3]) Prof. A. Łotocki.

swej „Historii Ukrainy - Rusi“ (t. I. 171 — 172, 188) *Hruszewski* zajmuje stanowisko krytyczne i negatywne w stosunku do znanej wiadomości latopisu ipatjewskiego (P. S. R. L. II cz. 1. str. 10. wyd. r. 1923) brzmiącej: „*Radimiczi bo i Wiaticzi ot Lachow;* biasta bo dwa brata w Lasiech Radim a druhyj Wiatok i priszedsza siedosta Radim na Sożu i prozwaszaś Radimiczi a Wiatko siede swoim radom po Ocie i ot nieho prozwaszasia Wiaticzi”. Za prawdziwością tego pohodzenia wypowiedzieli się natomiast np. *Potkański* („Lachowie i Lechici” Rozpr. wydz. fil. t. 27. r. 1898) i *Szachmatow* „K woprosu ob obrazowanii russkich nareczij“ str. 9 — 10). Jednakże ten sam *Szachmatow* w r. 1907 (w pracy „Jużnyja posielenja Wiaticzej“ zmienił swą opinię co do Wiatyczów, utrzymując swe zdanie o polskim pochodzeniu jedynie co do Radymiczów. Było to na rękę Hruszewskiemu, który napisał nawet: „Wiatycze należą już do Wielkorusów“ (o. c. str. 188). Jednakże badania polskich uczonych pokazały, że Hruszewski zbyt daleko posunął swój krytycyzm w tym wypadku.

Poza cytowanym przed chwilą Potkańskim, który przypuszczał, iż wyszli Wiatycze nad Okę z Podlasia — ostatnio (r. 1927) na właściwą drogę wkroczyli *Jan Czekanowski* i *Franciszek Bujak* [4]), którzy wskazali na identyczność nazw grodów wiatyckich z nazwami miejscowości leżących w Polsce. Mianowicie Czekanowski zidentyfikował *Kozielsk* wiatycki z *Kozielskiem* pod Mławą, *Brjańsk* nad Desną z *Brjańskiem* nad Bugiem i *Worobin* z Woroblinem nad Bugiem niedaleko Brześcia. Bujak poszedł dalej po tej drodze i rozpatrując wszystkie średniowieczne nazwy grodów ziemi Wiatyczan, znane naogół już w XII w. stwierdził, że przeważna ilość tych nazw występuje w tej sawej albo zbliżonej postaci na Mazowszu. Obok Kozielska pod Mławą i Brańska (dziś — *Brańszczyk)* nad Narwią jest *Breńsk* nad Brenicą na półn. zachód od Kozielska, odpowiadający Bryniowi (Bryni — S. M. K.) położonemu na zachód od Kozielska wiatyckiego; *Szreńsk* (Sereńsk) nad Szronką w sąsiedztwie Kozielska — odpowiada *Sereńskowi* nad rz. Sereną w z. Wiatyczan; *Mieszczk* nad Skrwą odpowiada Mieszczewskowi (Mezeck) wiatyckiemu; *Sierpc* leżący koło Mieszczka nad Sierpienicą odpowiada Sierpejskowi wiatyckiemu; Kroczewo w pow. płońskim, lub *Karczew* koło Otwocka odpowiadają *Karaczewowi* (Koraczew) wiatyckiemu; *Wrotynia* w pobliżu ujścia Drwęcy do Wisły przypomina Worotynesk (Worotyńsk) wiatycki, Mossoły i *Mossaki,* wsie Mazowieckie przypominają *Mosalsk* Masalsk wiatycki (płn. od Sierpejska), *Mdzewo* koło Szreńska i *Mceńsk* nad Zuszą, *Tul* w pow. radzymińskim i *Tula* nad Upą, *Kromnów* nad Wisłą (naprzeciw Czerwińska) i *Kromy* nad Oką i wiele innych. Zdaniem Bujaka wspólne te nazwy stwierdzają niewątpliwie związek obu terytoriów, nie przesądzając czasu, w którym ten związek powstał. „*Niederle* sądził, że mogło się to stać już w związku z wędrówkami plemion germańskich, a więc w II — IV w. po Chr., albo w w. VI w związku z naporem Awarów na Słowian. Kronika Nestora zna Wiatyczów nad Oką już w w. IX-m. Geograf arabski Kardizi z X. w mówi o plemieniu Wantit, które siedzi na wschód od Dniepru i podlega Chazarom. Nazwa ta niewątpliwie oznacza Wiatyczów i wskazuje na wcześniejsze brzmienie: *Wentycze.* Potwierdza to znany list rabina Chasdaja do króla Chazarów Józefa z r. 960, który nazywa ich Wenentit“ [5]). — Co do Radymiczów *Bujak* sądzi, że „mieszkańcy na zachód od Wiatyczów, sąsiadowali również z nimi w dawniejszych siedzibach od strony zachodniej nad Drwęcą i poza nią, świadczy o tym znaczna ilość tamtejszych nazw miejscowych, pozostających w ścisłym związku z nazwą Radymiczów” [6]).

Również nauka nowsza ukraińska przyjęła pochodzenie Radymiczan i Wiatyczan od Polaków. Świadczy o tym chociażby „Narys istorii Ukrainy” prof. D. Doroszenki (Warszawa 1932) gdzie w t. 1. str. 35 autor przyjmuje autentyczność wersji latopisowej.

Otóż zdobycze naukowe ostatnich lat pozwalają przyjąć, iż Radymiczanie, a zwłaszcza więcej nas obchodzący Wiatyczanie pochodzili ze Słowian zachodnich i nie byli plemieniem „wielkoruskim”. Doroszenko oraz inni wcześniejsi, uważają jednak, że Wiatyczanie z czasem „zleli się z białorusinami i z wielkorusami” (str. 35). Tym samym wyrzekają się dla narodu ukraińskiego ogromnego terytorium — do którego, śmiem twierdzić, ma wszelkie prawa właśnie naród ukraiński, a nie żaden inny. Może dziwnie to wyglądać, iż Polak uważa za Ukraińskie terytoria, z których sami Ukraińcy rezygnują — jednakże sądzę, iż rzeczywistość historyczna winna tu być jedynym czynnikiem rozstrzygającym. Nie przesądzając więc, czy *dzisiaj* ludność dawnej ziemi Wiatyczan mogłaby być uważana za ukraińską — chcę stwierdzić jedynie, że w chwili gdy naród ukraiński stawał się narodem świadomym swej odrębności (wieki XIII — XV) mieszkańcy z. Wiatyczan lub t. zw. wówczas księstw Wierchowskich — czuli się związani z Rusinami nad Dnieprem i Desną, a wrogimi Moskwie.

Z Czernihowem wiązały księstwa Wierchowskie wielorakie związki. *Przede wszystkim:* w ciągu kilku wieków ziemie wiatyckie stanowiły część wielkiego księstwa Czernihowskiego. Granica czernihowskich posiadłości włączając te ziemie odgradzała je od północnych obszarów moskiewskich, wschodnich rjazańskich i zachodnich smoleńskich. Przynależność ta przerwana została przy podboju ziem Czernihowsko - Siewierskich przez Litwę w w. XIV, ale i wówczas ziemie Wierchowskie, nie podlegając już pozbawionemu politycznego znaczenia Czernihowowi, siłą tradycji łączone były z pozostałymi częściami Czernihowsko - Siewierskimi. Dopiero podbój moskiewski w końcu w. XV-go przyczynił się do zmiany sytuacji.

Po drugie: w trzech wielkich kompleksach wierchowskich, t. zn. w księstwach *nowosilskich* (Nowosil, Odojew, Worotyńsk, Bielew etc.), *karaczewskich* (Karaczew, Jelec, Masalsk, Sierpejsk etc.) i *mezeckich* (Mezeck, Sereńsk, Wołkona etc.) rządzili kniaziowie wywodzący się w prostej linii od św. Michała Wszewołodowicza Czernihowskiego († 1246), a w ogóle od Olega Światosławowicza († 1115), wnuka w. ks. Kijowskiego Jarosława Mądrego. Byli oni jedynymi dynastami w tym czasie mającymi *wszelkie prawa do tronu Kijowskiego*, gdyby odżyło niepodległe państwo kijowskie. W XIV-m i XV wieku podlegli oni opiece Litwy i Moskwy, ale zasadniczo byli władcami niepodległymi, a terytoria ich miały ściśle określone granice, które zobowiązywali się szanować władcy wileńscy czy moskiewscy. Do rządów wewnętrznych

[4]) „Skąd przybyli Wjatycze na Ruś?” Spr. T. N. Warsz. Wydz. II. Rok. 1932. Z. 79. Str. 141 — 143.

[5]) *Bujak* o. c. str. 143.

[6]) *Ibidem.*

kniaziów wierchowskich w ich księstwach nie wtrącali się ani Litwini, ani Moskwicze. O ile zatem przyjęliśmy, że w razie zajęcia jakiegoś państwa przez sąsiadów część tego państwa wraz z prawowitą dynastią zachowała niepodległość i może być uznana, w okrojeniu i przy innej stolicy, za quasi — owe państwo, a w każdym razie nikt nie może wątpić, iż pozostały skrawek niepodległego ongiś wielkiego państwa pozostaje w pełni praw do czucia się jednością z częściami podległymi sąsiadom — to musimy przyznać, iż właśnie zjawisko to miało miejsce na ziemi Wiatyczan. Ruś Kijowska jako państwo nie istniała. Ale częściowo podległe terytorium zachowali dynaści wierchowscy, Rurykowicze, z krwi Jarosława Mądrego. Czyż nie mieli oni prawa uważać się za związanych z innymi ziemiami kijowskiego państwa? Przecież oni, ci kniaziowie wierchowscy na swych księstwach, byli ostatnim skrawkiem niepodległej Ukrainy - Rusi Kijowskiej, częścią jej odłamu czernihowskiego. *W nich Ruś niepodległa trwała do początków XVI wieku!* Trudno więc mówić o zaliczeniu ich ziem do Moskiewszczyzny czy Białorusi.

(c. d. n.)

Stanisław Ciechomski

Udział Ukraińców w II-giej Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów

Na wstępie dla wyjaśnienia musimy sobie przypomnieć, że na pierwszej międzynarodowej wystawie drzeworytów w Warszawie[1]) — wśród narodów biorących w niej udział znajdowała się i „Ukraińska Republika Sowiecka" jako coś sztucznie wyodrębnionego z grona wystawców reprezentujących Z. S. S. R.

Piszę dlatego „jako coś sztucznie wyodrębnionego", gdyż zarówno zwiedzający, jak i sprawozdawcy traktowali te dwie grupy jako jedną całość, a z drugiej strony nie było żadną tajemnicą, że podział ten miał być atutem do wiadomej rozgrywki i był robiony bardzo swobodnie, gdyż po jednej i drugiej stronie znajdowali się Ukraińcy stanowiący *de facto* trzon ekipy przybyłej ze wschodu. Ta ukraińsko - rosyjska, a w gruncie rzeczy ukraińska grupa zareprezentowała się na tle całej wystawy bardzo dodatnio, czego dowodem był szereg nagród, z których dwie przypadły „oficjalnym" reprezentantom Ukrainy, a mianowicie: Wasylowi Kassianowi i znanej dobrze na terenie polskim Olenie Sachnowskiej.

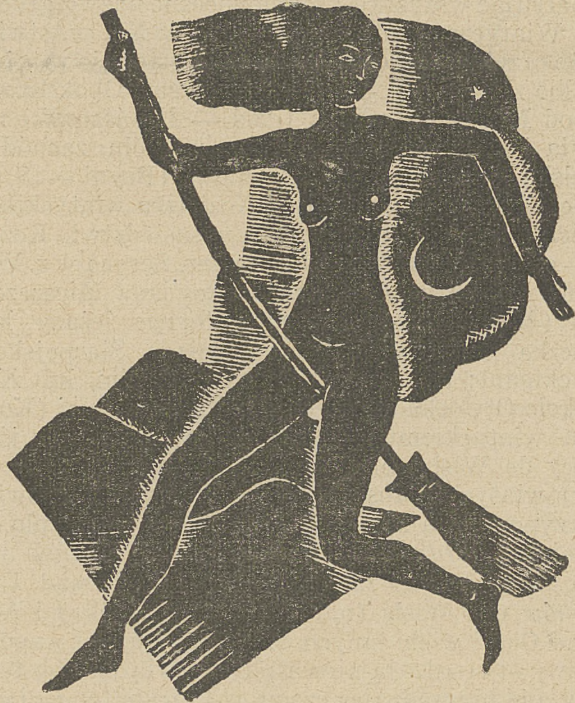
W tym roku Sowiety z powodu wyraźnego (tak głosi fama) obniżenia poziomu swego drzeworytnictwa, czy też z innych bardziej intymnych przyczyn musiały z wyraźnym żalem zrezygnować z udziału w ponętnej wystawie i siłą rzeczy na żadnej stronie obszernego katalogu nie pojawił się wyraz — Ukraina.

Nie znaczy to jednak, aby na tegorocznej wystawie, wśród międzynarodowej rzeszy artystów zabrakło Ukraińców. Są oni, tak jak i na wystawie ubiegłej i im właśnie chcemy poświęcić parę słów.

Idąc w porządku alfabetycznym na pierwszym miejscu spotykamy się z Niłom Chasewiczem z Wołynia, który wystawia cztery niewielkie drzeworyty. Są to prace bardzo opanowane, zdradzające rzetelny stosunek artysty do nich, ale nie wyróżniające się jednak niczym specjalnym w ujęciu bardzo prostego tematu, ani techniką. Kryją w sobie jednak tę wielką zaletę, że są nawskroś drzeworytami. Chasewicz nie usiłuje w swej pracy, jak to się często innym zdarza, naśladować techniki obcej drzeworytom, ale od początku do końca szuka efektów jedynie i czysto drzeworytniczych.

Drzewo dla niego jest wszystkim.

Tnie klocek równo, delikatnie, czasami może monotonnie, ale to widocznie wypływa z jego usposobienia, chyba aż poetyckiego. Tak należy sądzić po „Dziewczynie" i „Chatce", które, co prawda, nie są jego ostatnimi pracami. Ciszę i zadumę tych dwóch odbitek wydobywa miękkimi, bardzo mało zróżnicowanymi liniami, których niebezpieczną szarość rozbija niewielkimi plamkami, niepotrzebnie przypominającymi w tym jednym wypadku uderzenie pędzla. „W lesie" jest nieco inaczej robione i w porównaniu choćby z „Dziewczyną" wykazuje wyraźnie swoją wyższość. O ile przy wszystkich walorach reprodukowany na tym miejscu drzeworyt Chasewicza wykazuje pewne niedociągnięcia, — jak np. słabe potraktowanie tła, o tyle „W lesie" należy uważać za pozycję silną, świadomą swojego znaczenia i zupełnie dojrzałą. Zabarwienie uczuciowe w



Piotr Chołodny. Czarownica.

tym drzeworycie jeśli nie jest silniejsze, to jest takie same, jak i w poprzednich pracach — to samo umiarkowanie i powściągliwość, ale tu spotykamy się z bogatszą gamą cięć nadającą większą plastyczność formie i równocześnie szukającą rozwiązań barwnych. „W lesie" reprezentuje się też jako bardzo dobra ilustracja.

Udany „Ex libris" wykazuje więcej energii i zdecydowania, ale nie wydaje się być pracą powstałą bez czyjegoś wpływu.

Piotr Chołodny wystawił tylko dwie prace i biegunowo róż-

[1]) Międzynarodowa Wystawa Drzeworytów odbywa się co trzy lata w Warszawie.

ne od prac swojego sąsiada. O ile Chasewicz jest miękki, cichy i, jak powiedziałem, poetycki, choć powierzchowny, o tyle Chołodny tnie deskę w duże zdecydowane płaszczyzny, jest bardziej energiczny, męski, ale wcale nie nonszalancki, a tym bardziej chełpliwy.

Przeciwnie.

Prace jego przy dużej żywotności cechuje konsekwencja, opanowanie, a nade wszystko głęboka myśl i przedziwna równo-



Nił Chasewicz Dziewczyna.

waga pomiędzy treścią a środkami, jakimi ją wydobywa. Skromny, napozór łatwy i niemal przeciętny „Ex libris" przy bliższym poznaniu zdradza swą interesującą tajemniczość wewnętrzną konstrukcję. Ryba — symbol milczenia — idzie w przepastne głębie wody tak jak myśl ludzka, szukająca w księgach dna prawdy istnienia. Symbol tak prosty, a tak zastanawiający i bogaty treścią. Nie byłby on jednak pełny, gdyby artysta poprzestał na jego obrazowej, realistycznej wymowie. Dopełnia go grą czarnych plam intensywnej czerni przeciętych nikłą ledwie snującą się, zagmatwaną linią. Wrażenie tej niepokojącej czerni z wątłym w sobie śladem linii jest tak silne, że wydają mi się zbyteczne wszelkie tu omówienia. Nierozwagą zresztą byłoby płoszyć niepotrzebnymi słowami zamyśloną ciszę tego drzeworytu.

Chołodny, jak już zaznaczyłem, operuje dużymi płaszczyznami, lubuje się ich czernią i przeto nie rzadko wydawać się może, że bardziej go pociąga plama farby, jaką daje w ostatecznym uderzeniu deska niż ślady na niej po rylcu i cała faktura cięć. Taki jest „Ex libris" taka jest „Czarownica", ale to nie znaczy, aby Chołodny nie miał poza sobą prac innych. Ma też takie, które są komponowane w plamach białych lub w kontrastach plam białych i czarnych, a nawet takie, w których dominuje prawdziwa rytownicza kreska, ale mimo wszystko plama w drzeworytach tego artysty ma pozycję najbardziej uprzywilejowaną. Jest to wynikiem — jak o tym sam szczerze mówi Chołodny — pewnej niezgody, w jakiej współżyje jego drzeworytnictwo z jego malarstwem. Ślady tej niezgody często dają się zauważyć w płótnach i deskach tego artysty. Dziś Chołodnego znamy jako dobrego malarza i dobrego drzeworytnika, a czy w przyszłości pójdzie jedną



Piotr Chołodny Ex libris.

tylko z tych dróg, czy nadal będzie się mocował z jedną i drugą, trudno przesądzać. W każdym bądź razie na podstawie jego dotychczasowej pracy możemy być pewni, że cokolwiek w tym względzie postanowi, postanowienie to poprzedzi poważny namysł i uczciwa praca.

Na zakończenie wypada mówić o W. Masiutynie, autorze dobrze przypuszczam, znanych czytelnikom „B. P. - U." portretów Marszałka Piłsudskiego i Atamana Petlury. Otóż oba te portrety i tylko te portrety znalazły się na wystawie w IPS'ie. Trzeba tutaj zaznaczyć, że drzeworyt do pewnego rodzaju prac, a jak w tym wypadku do reprezentacyjnych portretów, nie zupełnie się nadaje. Oba te portrety, poza zasadniczym minięciem się ze swym tematem, nie grzeszą zbytnią poprawnością rysunku, brakuje im też prawdy psychologicznej. Żałować należy, że obok tych portretów nie znalazły się na wystawie inne prace Masiutyna, które byłyby bliższe jego temperamentowi i upodobaniom.

Jak widać z powyższego, udział Ukraińców na ostatniej wystawie drzeworytów należy uważać za zupełnie udany. Szkoda jednak, że obok tej trójki nie wystawili się inni artyści ukraińscy, niemniej zdolni, mogący wylegitymować się dużym dorobkiem artystycznym. O tych innych artystach, jak i o pewnych wnioskach, jakie nasuwają się w związku z ostatnią wystawą, pomówimy innym razem.

List do Redakcji

Sprzed siedmiu lat...

W artykule p. Jana Mioduszewskiego p. t. *Na drodze ku naprawie*, ogłoszonym w nr. 6/37 *Biuletynu Polsko - Ukraińskiego*, znajduje się *passus ex re* pewnego przemówienia, wygłoszonego na Zjeździe Kijowian w Warszawie w roku 1930.

Nie oklaskiwałem tego przemówienia ku zgorszeniu niektórych zjazdowiczów; ale byli i tacy, co się ze mną w poglądzie zgadzali. Wróciwszy do Poznania skreśliłem artykulik, zatytułowany: *Conajmniej więcej taktu...*, którego wszakże wydrukować nie chciano.

Dziś, po siedmiu latach, dzięki artykułowi p. Mioduszewskiego, stał się on znów aktualny: wydobywam go więc z teki i przesyłam Redakcji *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego* do zużytkowania.

Oto ów artykulik:

Zdarzyło mi się, żem był na przemówieniu wygłoszonym pięknie, lecz ujętym najzupełniej jednostronnie: było więc płytkie co do treści, nastawione imperialistycznie, zaostrzając apetyty polskie na bogactwa Ukrainy (pszenica i buraki!), a nietaktowne ze względu na czas i miejsce.

Słyszałem tam m. in., że smutnej sławy Gonta, dowódca Kozaków Potockiego w Humaniu, trzy razy przysięgał, a raz zdradził...

Nie wiem czy mówca, frenetycznie i długo w końcu oklaskiwany, zastanawiał się nad przytoczonym przez siebie z kronikarza błyskotliwie ujętym faktem. Może nie. Mówcy bowiem często, zbyt często, dają się unosić efektom, przynoszącym im oklaski... Więc może, komunikując błyskotliwą formułkę, nie zastanowił się, kto był Gonta: Polak czy Kozak - Rusin?

Nie zamierzam tu też odpowiadać na to pytanie. Chcę tylko zwrócić uwagę na celowość tego „epizodu" w przemówieniu, które przecie nie miało być wedle zastrzeżeń samego mówcy — historią.

A zatem:

Jeśli Gonta był Polakiem, jeśli czył swą spólnotę z Polakami, to zdradził swoich dla obcych — postępek jego zatem rzuca ujemne światło na imię Polaka...

Jeśli zaś Gonta był Kozakiem - Rusinem, jeśli czuł swą spólnotę z Kozakami - Rusinami, to zdradził obcych dla swoich...

Ale czy my, Polacy, nie mamy wówczas nic na usprawiedliwienie, bodaj częściowe, czynu tak czy owak niemoralnego? Mamy przecież nawet we własnej literaturze „apoteozę zdrady"...

Jakiż więc był cel przytaczania owego „epizodu"?

Prawda, można zająć jeszcze trzecie stanowisko: zejść ze stanowiska t. zw. podwójnej etyki. Ale wtedy trzebaby było potępić i mówcę, i tych, co go tak gorąco oklaskiwali...

Balansując między wyżynami ideałów a nizinami instynktów zwierzęcych, bo życie jest skomplikowane i trudne, trzymajmy się przynajmniej... taktu... *Henryk Ułaszyn.*

„Przykład haniebnej atamańszczyzny

Ambitny emigrant odwiedza cudzoziemskie redakcje i rzuca kalumnie na swoich rodaków, przeciwników politycznych"

Pod powyższym tytułem czytamy w „Dile" z dn. 10 lutego b. r. charakterystyczną notatkę, wyświetlającą sprawę głośnego listu p. Skoropysa - Jołtuchowskiego w dzienniku „Ukraińskie Wisty". Notatkę tę podajemy w całości.

„Jak naszym czytelnikom wiadomo, w dwóch czołowych organach prasy niemieckiej ukazał się w rocznicę ogłoszenia suwerenności Ukr. Rep. Lud. i zjednoczenia ziem ukraińskich ten sam artykuł pod różnymi tytułami, który niezwykle przychylnie i obiektywnie informował o ukraińskich zmaganiach państwowych. „Voelkischer Beobachter" umieścił ten artykuł pod tytułem: „Dzień ukraińskiej niezależności", „Der Angriff" — pod tytułem: „Ukraina musi być wolną". I wszyscy Ukraińcy na świecie cieszyli się z tego powodu i mogli chyba czuć wdzięczność dla tych rodaków, którzy przyczynili się do ukazania się tego artykułu. Oczywiście, że w takiej sprawie usuwają się w cień szczegóły artykułu, w których takie czy inne rzeczy mogłyby się temu czy innemu Ukraińcowi nie podobać.

Jednakże znalazł się w Berlinie osobnik, który myślał o tej sprawie inaczej. „Jeśli nie będzie Ukrainy takiej, jakiej ja chcę, to lepiej niech nie będzie żadnej"! Ta haniebna zasada, która przeszła już do historii tragedii ukraińskiego wyzwolenia i do historii ukraińskiego rozchełstania, ma jeszcze swych zwolenników. Panu Skoropysowi - Jołtuchowskiemu nie podobało się, że w tym niemieckim artykule była mowa o pewnej osobie, bardzo p. Skoropysowi niemiłej. Oczywiście, że można dyskutować na temat, czy pomogłoby mu skreślenie albo umieszczeniu w takim artykule innego nazwiska. Jednakże p. Skoropys nie ograniczył się do wypowiedzenia swego poglądu na łamach czasopisma ukraińskiego: udał się do redakcji „Voelkischer Beobachter", zgłosił tam swoje „zastrzeżenia" i w taki sposób informował redaktora niemieckiego pisma, że ten musiał wreszcie oświadczyć, iż artykuł miał wyłącznie charakter informacyjny, a nie polityczno-deklaratywny i że był „jednostronny". Uszczęśliwiony takim oświadczeniem p. Skoropys natychmiast ogłosił to u r b i e t o r b i, jako zwycięstwo ukraińskie; ogłosił to również publicznie na zebraniu Ukraińskiej Hromady w Berlinie i wydrukował na łamach wiernego zasadom atamańszczyzny pisma — w „Ukraińskich Wistiach". Jednocześnie odsłonił kulisy, kto i jaką drogą trafił do redakcji tych niemieckich dzienników, które artykuł ów wydrukowały.

Niesłychana, haniebna sprawa! Jedna z tych, po których człowiek się wstydzi, że musi takiego anarchistycznego atamańskiego typa nazywać swoim rodakiem. Jedna z takich spraw, które w całej pełni usprawiedliwiają lekceważące pogardliwe ustosunkowanie się cudzoziemców do nas, jako pewnej gromady narodowej, wśród której tego rodzaju jednostki cieszą się jeszcze mianem „poważnych działaczy społecznych".

Leon Wasilewski w kwestiach narodowościowych

O pracach ś. p. Leona Wasilewskiego dotyczących spraw narodowościowych w ogóle, a kwestii ukraińskiej w szczególności — pisano już bardzo dużo, zdobyły też one sobie powszechny niemal rozgłos i uznanie. Chcielibyśmy, stojąc nad świeżą jeszcze Jego mogiłą, zatrzymać się nad dwiema ostatnimi już, niestety, pracami jednego z najwybitniejszych polskich teoretyków zagadnienia narodowościowego. Obie ostatnie prace Wasilewskiego poświęcone są wprawdzie innym tematom, nie mniej jednak w obu znajdujemy ciekawe uwagi i szczegóły, dotyczące spraw narodowościowych. Prace te, to „*Józef Piłsudski, jakim Go znałem*", książka, która ukazała się w maju 1935 r. tuż po zgonie Pierwszego Marszałka Polski, oraz pośmiertna już broszura p. t. „*O drogę do socjalizmu i pokoju*" *z r. 1936*.

Zacznijmy od pierwszej. Jest ona o tyle ciekawsza, że zapoznaje nas z poglądami i wypowiedzeniami się Józefa Piłsudskiego o sprawach narodowościowych z okresu walk o niepodległość.

P. P. S. zainteresowana w szerzeniu tendencyj odśrodkowych wśród narodów podbitych przez Rosję, poleciła Wasilewskiemu napisanie broszury p. t. „We wspólnym jarzmie". Piłsudski przeczytał rękopis i sformułował swoje uwagi w liście do Wasilewskiego. List ten zawiera kwintesencję ówczesnych poglądów towarzysza „Wiktora" na kwestie narodowościowe — poglądów, które (zwłaszcza w stosunku do Litwy historycznej) odegrały wybitną rolę w późniejszej działalności Piłsudskiego.

Czytamy tam: „Drogi Towarzyszu! Dzisiaj dopiero mogę Wam zakomunikować zdanie nasze o napisanej przez Was broszurze „We wspólnym jarzmie". Na wstępie P. zwraca uwagę na konieczność pewnego ograniczenia momentów teoretyczno - statystycznych z punktu widzenia agitacyjnego przeznaczenia broszury. Dalej następuje zasadnicza treść listu, którą za Wasilewskim podajemy prawie dosłownie: „...O Ormianach i Gruzinach narazie dosyć krótkiej wzmianki w zakończeniu broszury. Zostałyby wówczas następujące działy: 1) Litwa i Białoruś, 2) Małoruś, 3) Kraj Nadbałtycki i 4) Finlandia. — 1) Jak widzicie, łączę tu Litwę i Białoruś w jeden dział, a to z powodów następujących. Jednakowość warunków prawno - administracyjnych i historycznych zmuszałaby nas do powtarzania się. Ta sama jednakowość panuje i w składzie etnograficznym, i w stosunkach społecznych, naturalnie — wyjąwszy, że w jednym wypadku tło jest litewskie, a w drugim białoruskie. Łączenie takie jest tym bardziej słuszne, że mówiąc o Białorusi, będzie się miało na widoku przede wszystkim i przeważnie jej części katolickie lub do niedawna unickie t. j. te części, na które poważnie liczyć w przyszłości możemy... Teraz przechodzę do tych wymagań, które, jakie mielibyśmy względem tego działu. a) Zaznaczyć i dowieść trzeba myśli, że z wielu względów Litwa — to dalszy ciąg Polski, więc ogromny procent Polaków, język polski w miastach, wpływ duży kultury polskiej, słowem — Polacy są poważną składową częścią kraju; przyczynia się do tego wspólna tradycja historyczna, udział w powstaniach, rewolucjach polskich i w ruchu socjalistycznym Litwinów-Polaków. b) Stan po 63 roku... Przy prześladowaniach zaznaczyć trzeba, że wszystkie prześladowania są skutkiem rewolucyjności polskiej części ludności, która daje inicjatywę we wszystkich ruchach rewolucyjnych. c) innej drogi Litwa nie ma, jak iść z nami razem i to najściślej razem... e) O Białorusinach słów parę powiedzieć, to dosyć — zaznaczyć niewyraźność ich uczuć narodowych... i g) przyszłość — brak danych dla samodzielności, najlepsze urządzenie się z Polską z zabezpieczeniem każdej narodowości — Polakom, Litwinom, Białorusinom i Żydom — swobodnego rozwoju i — usunięcia wszelkiej przewagi jednej narodowości nad drugą, co jest koniecznym wobec ogromnej gmatwaniny stosunków narodowościowych"...

W ustępie listu, poświęconym „*Małorusi*", czytamy: „2) Małoruś. W tym dziale mamy do zarzucenia rzeczy następujące. Za dużo jest historii literatury małoruskiej — dosyć chyba, mówiąc o ukazach przeciwko literaturze, wspomnieć i o Tarasie Szewczence, jako o jednym z objawów prześladowania kacapskiego. Zato kosztem literatury i nawet w części historii należałoby rozszerzyć gadanie i o Rusinach galicyjskich — względna ich swoboda i wytworzenie się tam partii socjalistycznej, będzie ona musiała oddziaływać na braci w zaborze rosyjskim. W ogóle w tym dziale zbyt szczegółowo opowiadacie o różnych kółkach i towarzystwach literackich i archeologicznych, co tylko będzie obciążało pamięć i utrudniało orientowanie się czytelnikom, którym trzeba dawać więcej schematów i agitacji niż imion własnych".

Po omówieniu kilku mniejszych narodowości, tow. „Wiktor" przechodzi do Żydów, sądząc, że „najlepiej bodaj będzie zupełnie opuścić — sprawa to drażliwa i można ją załatwić w paru słowach i ogólnikowych dowodzeniach, do których trudno się przyczepić. Sądzimy, że najlepiej będzie wspomnieć o nich w dziale Litwy, że są uciskani bodaj gorzej od wszystkich i tak samo, jak wszyscy uciskani, powinni szukać ratunku we wspólnej walce z chrześcijanami o swobodę kraju".

Przerobiony już skrypt Wasilewskiego nie ujrzał jednak światła dziennego, ulegając katastrofie, „będącej zresztą tylko drobną cząstką wielkiej katastrofy partyjnej, jaką stała się główna wsypa łódzkiej drukarni „Robotnika" wraz z tow. „Wiktorem".

Swym teoretycznym dotąd zainteresowaniom dziedziną spraw narodowościowych dał Wasilewski nowy, praktyczny wyraz w okresie budowania zrębów państwowości polskiej. Po akcie z 5 listopada 1917 r. i powołaniu Piłsudskiego do Tymczasowej Rady Stanu Wasilewski obejmuje t. zw. „statystyczny" resort tejże. Faktycznie jednak resort ten zajmował się sprawami kresowymi i narodowościowymi. Koło 11 listopada 1918 r. Wasilewski pisał z Krakowa do Piłsudskiego, proponując utworzenie czegoś w rodzaju ministerstwa spraw narodowościowych i powierzenie mu jego kierownictwa. Kiedy jednak przybył do Warszawy i zetknął się osobiście z Komendantem, na którego barki spadł cały ciężar spraw państwowych, przekonał się, że w obliczu stojących na porządku dziennym ważniejszych spraw, nie ma mowy o realizacji tego planu. Dnia 18 listopada Wasilewski został mianowany pierwszym polskim ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Moraczewskiego.

W r. 1919 — już za czasów gabinetu Paderewskiego — Wasilewski wyjechał do Paryża w charakterze członka delegacji Naczelnika Państwa do Komitetu Narodowego. Przed wy-

jazdem Piłsudski udzielił mu poufnych instrukcyj mówiąc m. in., że wszystko to, co Polska w sensie granic otrzyma na zachodzie, będzie podarunkiem Koalicji, bo tam nic własnym siłom nie zawdzięczamy. Natomiast zdobycze na wschodzie będziemy zawdzięczali wyłącznie sobie, naszym własnym siłom. Wasilewski dodaje: „*Plany Komendanta na wschodzie wiązały się z jego koncepcją „Wielkiej Polski", wymagającą liberalnego traktowania sprawy ziem dawnego W. Ks. Litewskiego i Ukrainy. Tę „Wielką Polskę" przeciwstawiał on endeckiej koncepcji „Małej Polski", nacjonalistycznej, odstręczającej od siebie sąsiadów wschodnich, którzy powinni byli garnąć się ku „Wielkiej Polsce" i skupiać się przy niej, jako przy naturalnym protektorze wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego*"

W Paryżu Wasilewski nawiązał kontakt z delegacjami narodów, ujarzmionych uprzednio przez Rosję, a dążących do niepodległości, a więc z Estończykami, Łotyszami, Ukraińcami, Gruzinami itd. utrzymując w tych sprawach stałą korespondencję z Belwederem. Cytujemy tu zasadniczy ustęp listu Naczelnika Państwa z dnia 8.IV. 1919 r.:

„Mój drogi!

List Twój otrzymałem i bardzo Ci jestem wdzięczny za ciekawe wiadomości w sprawie, która mnie nadzwyczaj w obecnym czasie zajmuje... *Znasz moje pod tym względem poglądy, polegające na tym, że nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możności mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą — no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać amerykańska gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów.* (Podkreślenia nasze — Red.).

Doniosłe są też instrukcje Naczelnika Państwa wydane Wasilewskiemu przed wyjazdem jego na konferencję bałtycką w Helsingforsie na początku 1920 r. W sprawie *ukraińskiej* i bałtyckiej Piłsudski oświadczył: „*Musi być zawarowana techniczna możność podniesienia sprawy Ukrainy. Petlura w Polsce korzysta z prawa azylu. Polska pomoże mu przy okazji, której trzeba wyczekać.* Musimy stawiać opór zakusom Rosji bolszewickiej, jak i każdej innej, przez popieranie dążeń niepodległościowych, uznając je *de jure*. Klucz sytuacji jest na północy, gdzie musi być stworzony wspólny front Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy i Polski".

O sprawie *ukraińskiej* oświadczył Naczelnik Państwa Wasilewskiemu w rozmowie, odbytej w Belwederze dnia 30 marca 1920 r.: „*Co do Ukrainy, to Ukrainie Rakowskiego* (sowieckiej) *przeciwstawiamy Ukrainę Petlury i nie będziemy dyskutowali nad tym, która jest prawdziwsza, bo byśmy mogli robić to bez końca. Niech Ukraińcy sami zdecydują. W tym celu żądamy zneutralizowania Kijowa dla zwołania tam konstytuanty z całej Ukrainy w granicach uznanych przez nas na prawym brzegu, a przez nich na lewym brzegu Dniepru. Ta konstytuanta rozstrzygnie sprawę ukraińską.*"

W świeżo wydanej broszurze „*O drogę do socjalizmu i pokoju*" Wasilewski konsekwentnie podtrzymuje swe krytyczne nastawienie wobec imperializmu rosyjskiego i sympatię dla dążeń niepodległościowych narodów Z. S. S. R. Czytamy tam m. in.:

„Imperializm *Rosji* sowieckiej, odziedziczony po caracie, stanowi jedno z najgroźniejszych źródeł możliwości zatargów wojennych. Odparty od granic Finladii, Estonii, Łotwy i Polski siłą zbrojną wyzwolonych z jarzma carskiego ludów, imperializm sowiecki potrafił jednak zdusić niepodległość państwową Ukrainy i Kubania (zboże i węgiel), Krymu (tytoń i wino), Azerbejdżanu (nafta), Gruzji (mangan) itd., okupując je przez czerwoną armię i anektując ostatecznie na rzecz Związku Socjalistycznych Republik Rad, do którego włączone zostały również na wpół niezależne za czasów carskich chanaty, Chiwy i Buchary (bawełna). Napotkawszy na stanowczy i zdecydowany opór na zachodzie, imperializm sowiecki całą siłą zwrócił się ku wschodowi — na teren posiadłości Chin, konkurując tu z drapieżnym imperializmem *Japonii*. Ten imperialistyczny pochód Rosji sowieckiej ku wschodowi prowadzi do gorączkowej militaryzacji całego Z. S. R. R. i do wysunięcia interesów wojskowych na czoło życia państwowego... Wszystko to nic dobrego nie wróży pokojowi".

Wyjście z obecnego kryzysu polityki międzynarodowej przedstawia się Wasilewskiemu w sposób następujący: „Aby się historia nie powtórzyła jeszcze raz w postaci nowych krwawych wojen — na to jest jedna, jedyna rada: wszechstronny rozwój demokracji i takie jej powszechne zwycięstwo (również i w Rosji), któreby zapewniło zupełną wolność, zjednoczenie i suwerenność wszystkim narodom — wielkim i małym (również ujarzmionym przez Rosję)".

Lector.

Działalność Ukr. Inst. Nauk.

w Warszawie w I-ym półroczu b. r. akad.

1. Pełne wydanie dzieł T. Szewczenki.

We wrześniu r. 1936 ukazał się t. X, zawierający dziennik T. Szewczenki oraz dwa artykuły — redaktora wydawnictwa p. Zajcewa o poprzednich wydaniach dziennika oraz prof. filozofii Uniwersytetu w Halle, D. Czyżewskiego p. t. „Szewczenko a religia". Temat artykułu prof. Czyżewskiego jest bardzo aktualny, ponieważ religijny światopogląd Szewczenki, nie pozbawiony momentów swoistych i subiektywnych, wywoływał liczne sprzeczne ze sobą interpretacje i oceny. Prof. Czyżewski, badacz historii myśli filozoficznej na ziemiach słowiańskich wogóle, a na Ukrainie w szczególności, dał poważną próbę wyświetlenia i rozgmatwania tych sprzeczności.

W grudniu tegoż roku został wydany t. IX, zawierający dwie powieści Szewczenki: „Bliźnięta" i „Wędrówka", wraz z artykułami interpretacyjnymi p. Zajcewa i prof. D. Doroszenki.

Ogółem wydano dotychczas 9 tomów, to znaczy więcej niż połowę całego wydania, obliczonego na 16 tomów. Następny tom będzie zawierał poezje Szewczenki z okresu niewoli, artykuł tekstologiczny p. Zajcewa i dwa artykuły prof. Łotockiego o narodowo - państwowym światopoglądzie Szewczenki oraz o stosunku cenzury rosyjskiej do dzieł Szewczenki.

2. Komisja dla badań zagadnień polsko - ukraińskich.

Jako zeszyt 2-gi Prac Komisji (tom XXXVI Prac Instytutu) została wydana obszerna (412 str.) monografia d-ra S. M. Kuczyńskiego „Ziemie Czernihowsko - Siewierskie pod rządami Litwy", z przedmową prof. U. J. P. dra O. Haleckiego. Winiki końcowe swoich badań dr. Kuczyński wziął za temat

wygłoszonego w Instytucie odczytu p. t. „Czas i miejsce rozgraniczenia się Ukraińców i Moskwiczów". Odczyt na temat tak zasadniczy wywołał wśród słuchaczów wielkie zaciekawienie. Po odczycie odbyła się rzeczowa dyskusja, w której wzięli udział zarówno uczeni polscy (profesorowie Halecki i Szober), jak i ukraińscy (profesorowie Łotocki, Korduba, Smal-Stocki, Doroszenko, Zajcew i dr Czykałenko).

W druku znajduje się kolejny tom Prac Komisji — rozprawa prof. M. Handelsmana „Polityka ukraińska księcia Adama Czartoryskiego przed wojną krymską". Omówione są w niej fakty, świadczące o dość głębokim zrozumieniu przez prawe skrzydło dawnej emigracji polskiej znaczenia sprawy narodowej ukraińskiej dla Polski i jej walki z Rosją.

3. Komisja dla badań historii ruchu ukraińskiego.

Opracowany przez komisję (pod red. p. H. Łazarewskiego) pierwszy tom Archiwum Drahomanowa, zawierający korespondencję nawybitniejszych ideologów i działaczy ukraińskich z drugiej połowy XIX w., zgrupowanych w t. zw. „Starej Hromadzie" kijowskiej, znajduje się obecnie w druku.

4. Komisja dla przekładów pisma św. i ksiąg liturgicznych na język ukraiński.

Po wydaniu w ubiegłym roku akad. ukraińskiego tekstu Mszy Św. Św. Jana Chryzostoma, Komisja opracowała z kolei tekst Psałterza, który się ukaże w druku w najbliższych dniach.

Opracowanie innych tekstów jest w toku. Mniejsze teksty liturgiczne, opracowane przez Komisję (np. rytuał sakramentu ślubu, panachydy i t.d.), wydało za zgodą Instytutu Towarzystwo im. metrop. Piotra Mohyły w Łucku.

5. Seminarium Ekonomiczne.

Seminarium zorganizowało dwa odczyty publiczne: prof. Iwanysa „Chemizacja gospodarki rolnej w Z. S. S. R." oraz b. rektora Akademii gospodarczej w Podebradach, prof. Iwanyckiego „Gospodarka leśna i handel leśny w krajach europejskich".

Na zebraniu seminarium został odczytany referat I. Lipowieckiego „Morska flota handlowa U. S. S. R." Ogłoszono drukiem protokóły z zebrań Seminarium w r. akad. 1935 — 36 — streszczenia referatów i dyskusyj.

6. Z serii wydawnictw prawniczych Instytutu.

Książka prof. Sadowskiego „Polityka narodowościowa władzy bolszewickiej na Ukrainie" — przegląd tej polityki, obejmujący okres ostatnich siedemnastu lat — jest już w druku.

Wśród odczytów wygłoszonych w ostatnim czasie wymienić należy odczyt publiczny prof. dr R. Smal-Stockiego na temat „Obce wyrazy w języku ukraińskim".

VARIA

Z prasy polskiej

Kulturalna praca samorządu. Łucki tygodnik „Wołyń" z dn. 7.II. b. r. w art. „Samorząd terytorialny na Wołyniu" pisząc o dorobku wołyńskiego samorządu stwierdza m. in.

„Obok samodzielnych poczynań gospodarczych samorządu poważne miejsce zajmują jego poczynania kulturalne. Trzy wołyńskie placówki kulturalne o niezmiernie doniosłym zasięgu działalności — Teatr Polski, Teatr Ukraiński i Muzeum mają prawo do nazwy instytucyj samorządowych, gdyż samorząd stworzył ich finansowe podstawy egzystencji".

Stan spółdzielni związkowych „Hurt". Łucki tygodnik „Wołyń" z dn. 31.I b. r. przynosi dane o stanie spółdzielni rejonowych, zrzeszonych w związku rewizyjnym „Hurt" (art. „Konferencja spółdzielni Hurtu"). Oto są dane ilościowe spółdzielni w ich rozwoju:

„Grudzień 1933: rejonówek 4, rozdzielni 12, członków 1791, czyli 0,4% ludności Wołynia; grudzień 1934: rejonówek 18, rozdzelni 61, członków 8105, czyli 2% ludności; grudzień 1935: rejonówek 24, rozdzielni 98, członków 15668, czyli 3,9% ludn.; grudzień 1936: rejonówek 27, rozdzielni 118, członków 19138, czyli 4,8% ludności. Są to powolne kroki, ale kroki naprzód, nie wstecz".

„Wołyń" podaje taką ocenę gospodarczego stanu spółdzielni rejonowych:

„Stan gospodarczy rejonówek, przedstawiony przez rewidenta na podstawie danych za 11 miesięcy 1936, wykazuje znaczną poprawę w porównaniu z r. 1935: poza widocznym wzrostem liczby członków, wpłaconych kapitałów i obrotów, widoczna jest także poprawa rezultatów gospodarczych. Większość rejonówek kończy rok 1936-ty nadwyżkami, mniejszość jeszcze wykaże straty, jednak mniejsze, niż w r. 1935-tym. Bolączką wspólną wszystkich niemal rejonówek jest ich poważne zadłużenie wobec słabych wpłat na udziały, stąd niezdrowy stosunek kapitałów własnych do obcych. Stosunek kapitałów własnych do kapitału obrotowego wynosi: w 4 rejonówkach — do 10%, w 3-ch — do 20%; w 4-ch — do 30%; w 10-ciu — do 50-ciu i w 5-ciu — ponad 50%. Zdrowy stosunek osiągnęło już tedy tylko 15 rejonówek. Łączne zadłużenie rejonówek wynosiło na 1 grudnia 1936 r. (okrągło) 366 tys. zł., wpłacone kapitały udziałowe — 144 tys. zł., zaległe zaś wpłaty na udziały — 238 tys. zł."

Przegląd prasy ukraińskiej

„Jak polscy ludowcy przedstawiają sobie rozwiązanie stosunków polsko - ukraińskich". Takie pytanie zadaje „Diło" (Nr. 23) w art. „Frazesy demokratyczne i rzeczywistość kolonizacji" i odpowiada:

„Należy odrazu stwierdzić, że polscy ludowcy niczego się z historii nowożytnej Polski i własnego stronnictwa nie nauczyli, bo nie zrewidowali swego stanowiska do problematu ukraińskiego. Pozostali oni tymi samymi polskimi szowinistami, którzy w przeszłości zawsze łatwo znajdowali wspólny język z endecją i łatwo też tworzyli z nią bloki na terenie parlamentarnym i politycznym właśnie dzięki jednakowemu podejściu do spraw ukraińskich i białoruskich. Będąc nacjonalistami, ludowcy w swej propagandzie wśród Ukraińców zawsze wysuwali zasadę spólnoty *klasowej*. To podkreślenie wspólnej klasowej platformy polskich i ukraińskich chłopów było i jest nieszczerym, obłudnym sposobem polonizacji ukraińskich włościan i zaszczepianiem im odtrutki internacjonalizmu.

Interesujące jest, że hasła wspólnoty klasowej i internacjonalizmu ludowcy posiadają tylko dla propagandy wśród włościan *ukraińskich*. Wobec swoich chłopów milczą o wspólnocie z Ukraińcami; na polskiej wsi ludowcy operują frazesami

nacjonalistycznymi, z domieszką ideologii społecznej, nie mniej starannie i stanowczo, niż endecy. Tak samo jak i tamci, jak wiadomo, zawsze zapominają o jedności klasowej chłopów przy parcelacji ziemi na etnicznych ziemiach ukraińskich. Przecie to ludowcy — były „Piast", „Wyzwolenie" i „Stronnictwo Chłopskie", do spółki z polskimi socjalistami byli autorami ustaw kolonizacyjnych i polityki kolonizacyjnej"!

Na innym miejscu czytamy:

„Obecnie ludowcy rozbijają się o demokrację, a jednocześnie nie wspominają o mniejszościach narodowych i nie rewidują swego poprzedniego stosunku do nich. Przeciwnie, uważają za możliwe zbliżenie się do tych czynników, które pomimo nowej maski normalizacyjnej prowadzą dawną politykę wobec Ukraińców. Jakaż tedy jest wartość rezolucyj ludowców w walce o ustrój demokratyczny w Polsce?"

Dotąd brak programów. „Diło" (Nr 22) w art. „O programy i książki dla szkół ukraińskich" porusza zastarzałą sprawę programów i podręczników dla szkół ukraińskich.

„Do dnia dzisiejszego Ministerstwo Oświaty nie opracowało i nie ogłosiło programów nauczania języka ukraińskiego dla wszystkich typów, kategoryj i stopni szkół. Są programy nauczania języka polskiego, niemieckiego i angielskiego, ale nie ma tylko programu języka ukraińskiego. Nie ma również specjalnych programów naukowych dla t. zw. przedmiotów ukrainoznawstwa — historii, geografii, śpiewu i t.p.".

„Ważną jest zarówno dla ukraińskich pedagogów i wychowawców, jak i całego społeczeństwa ukraińskiego, sprawa naukowych programów ukraińskich. Nie mniej też ważna i paląca jest sprawa ukraińskich podręczników szkolnych".

„Nasza Bat'kiwszczyna". Pod tym tytułem ukazał się we Lwowie I zeszyt nowego miesięcznika ukraińskiego, poświęconego krajoznawstwu i turystyce. Jest to organ T-wa „Płaj" we Lwowie. Pierwsze trzy zeszyty mają mieć charakter ogólny, następne zaś — poświęcone będą poszczególnym terenom kraju.

„Buh, Kalendarz Almanach" na 1937 r. ukazał się nakładem wydawnictwa „Hołos z nad Buha" w Sokalu.

Ze świata i z kraju

„NARÓD RUMUŃSKI SIĘGAŁ AŻ PO KRAKÓW".

Tak oto oświadczył w senacie rumuńskim prof. rumuński, Jorga.

Okazją do wygłoszenia takiej prawdy „historycznej" było mianowanie Ukraińca wikariuszem w wikariacie gr.-kat. Wyprowadziło to z równowagi p. profesora i stwierdził on autorytatywnie, że w Rumunii są tylko zrutenizowani Rumuni, a rutenizacja ta nastąpiła z powodu akcji elementu napływowego. Więcej nawet:

„Nasuwa się zresztą pytanie czy zrutenizowane elementy zagraniczne są istotnie elementem ruskim, skoro wiemy, że naród rumuński sięgał aż po Kraków. Czy nie są one produktem denacjonalizacji? W takich warunkach niepodobna mówić o utworzeniu wikariatu ruskiego dla Ukraińców". (Cyt. za „Wu" z dn. 3.II. b.r.).

CHÓR UKRAIŃSKI.

Znany od dawna w Warszawie Chór ukraiński, im. Łysenki pod dyrekcją S. Sołohuba, wystąpił dn. 7 lutego z nowym repertuarem pieśni ludowych ukraińskich w sali Konserwatorium Warszawskiego. Publiczność, jak zawsze przy wystąpieniach tego chóru, wypełniła wszystkie miejsca na sali. Wykonanie wszystkich numerów programu było doskonałe, a niektóre pieśni musiano powtarzać ze względu na domaganie się publiczności i nieustające burze oklasków.

Ten sam chór wystąpi w dn. 15.II. o godz. 8,30 przed mikrofonem Polskiego Radia w Warszawie i odśpiewa szereg pieśni ukraińskich.

ZARZĄD HARCERZY UKRAIŃSKICH ZAKARPACIA ROZWIĄZANY.

Władze czeskie rozwiązały Zarząd Główny harcerstwa ukraińskiego Zakarpacia.

Przyczyną tego kroku władz czeskich było śpiewanie przez harcerzy hymnu harcerzy ukraińskich, zabronionego w Czechosłowacji.

WALNE ZEBRANIE UKR. TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

30.I. b. r. odbyło się we Lwowie Walne Zgromadzenie Ukr. T-wa Lekarskiego. Zgromadzenie skonstatowało rozwój działalności zawodowego stowarzyszenia lekarzy ukraińskich. Na członków honorowych T-wa obrano dra O. Kozakiewicza z Kołomyi i dra J. Hruszkiewicza ze Stanisławowa. Na czele nowego Zarządu stanął ponownie dr M. Muzyka ze Lwowa.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*